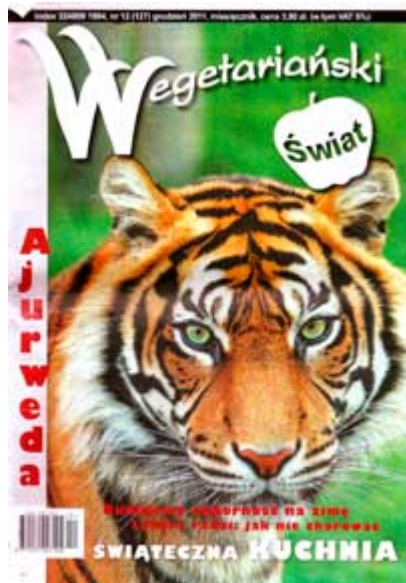


# „Wegetariański Świat” - na pograniczu ekologii i homeopatii

Czy można stworzyć gazetę czytaną przez „przeciętnego wegetarianina”? I jakie cechy miałby taki statystyczny jarosz posiadać? Czym innym jest stworzenie biuletynu informacyjnego dla członków i sympatyków danej organizacji, a czym innym skupienie wiernego grona czytelników wokół diety. Chyba, że podobnie jak redakcja „Wegetariańskiego Świata” przeniesiemy całą optykę z poziomu groszku i sałaty na całość zagadnień związanych z określonym stylem życia. Jaki to styl? To już znacznie trudniejsze pytanie. Na własny użytek określam to szkołą Stefana Poprawy, a to dlatego, że w moim mieście wszelkim tego rodzaju inicjatywom patronował swego czasu wyżej wymieniony oraz krąg jego sympatyków.

Mamy tu zatem makrobiotykę, masaż shiatsu, lecznicze głodówki i mnóstwo innych elementów importowanych z azjatyckiego miszmaszu filozoficzno-religijnego. Trochę tak, jakby kontrkulturowa fascynacja Wschodem stworzyła swój ostatni bastion, z którego dobiega czytelników „Wegetariańskiego Świata” radosne przesłanie życia zdrowego, zrównoważonego i pozbawionego okrucieństwa. Do mnie osobiście średnio to przemawia - może za bardzo epatuje jakimś rodzajem natchnionej duchowości, a może zbyt skażona jestem ponowoczesnym traktowaniem rzeczy na dystans. Najwyraźniej istnieją jednak ludzie, którzy chętnie w owym bastionie alternatywy kulturowej znajdują dla siebie niszę, bo „Wegetariański Świat” ukazuje się od roku 1994 i nic nie wskazuje na to, by miał zniknąć z rynku wydawniczego.



„Wegetariański Świat”. Okładka z 2011 r.

Zresztą, aby oddać pismu sprawiedliwość, buddyjskie klimaty to jeden, ale nie jedyny z jego elementów. Można tu trafić na takie perełki, jak chociażby wywiad z Henrykiem Skolimowskim, ale też na artykuły poświęcone GMO, energii atomowej, pedagogice alternatywnej... Spektrum jest szerokie - szkoda może tylko, że forma pisma nie do końca pozwala na bardziej wyczerpujące ujęcie wszystkich tych zagadnień. Objętość tak pojedynczych tekstów, jak i całości periodyku czyni zeń lekturę pociągowo-tramwajową. Jeszcze parę lat temu większą część artykułów cechował też, poza dużą skrótowością, dość irytujący sposób rozmieszczenia na łamach pisma. Nie wiem, na ile było to związane z ekonomią miejsca, a na ile z wyobraźnią edytorską grafika. Jej przykłady dostrzegało się w całym piśmie, co przydawało mu miłą, niemal rękodzielniczą formę.

Obecnie kompozycja zyskała wprawdzie na czytelności, ale za to straciła nieco na uroku, podobnie jak sam „Wegetariański Świat” wraz ze zniknięciem kultowej rubryki towarzyskiej. Czytając ją, miałam zawsze wrażenie, jakbym znalazła się na powrót w erze słowa drukowanego, z anonsami i wymianą korespondencji. Zresztą obok ogłoszeń typowo towarzyskich znaleźć tu można było również takie z zakresu pomocy wzajemnej, wymiany wiedzy i umiejętności. I choć rubryki towarzyskiej trochę żal, to w piśmie ciągle znajdziemy sporo takich inicjatyw, które można by określić jako sieć usług bez Sieci. Mamy rubrykę „Lekarz radzi” czy namiary na przyjazne jaroszom instytucje. Od czasu do czasu w piśmie prezentowane są także stanowiska różnych organizacji oraz prowadzonych przez nie kampanii. Czy „Wegetariański Świat” wypełnia pod tym względem miejsce powstałe po zniknięciu „Zielonych Brygad”? Jego niszowość sugerowałaby raczej ograniczenie do znacznie węższego grona czytelników niż w przypadku tych pierwszych.

Zamiar integrowania środowiska wokół nie tak znowu odrębnych wobec siebie idei, jest jednak w obu pismach podobny. Nic zaś nie integruje lepiej niż wspólny posiłek. Na koniec dodam zatem, że „roślinozercy” znajdują w „Wegetariańskim Świecie” całkiem sporo przepisów na różne kulinarne cuda. Ot, wspólnota ideowa, rozpoczynająca się tradycyjnie od wspólnego posiłku. Nawet bowiem, jeżeli akademicka ekologia zdecydowanie wyparłaby się jakichkolwiek związków z „Wegetariańskim Światem”, to ekologia pojmowana już nie jako nauka, ale sztuka – sztuka dobrego życia, na pewno znalazłaby tu coś dla siebie.

Monika Stasiak

---

### **Wegetariański Świat**

**Wydawca:** Oficyna Wydawnicza Wega

**Od kiedy:** 1994 r.

**Istnieje:** tak

**Częstotliwość:** zmienna

**Format:** A4

**Objętość:** 48 stron

**Redaktor naczelny:** Agnieszka Olędzka

**Kolor:** tak

**Dostępny w Internecie:** nie (tylko kilka artykułów)